

Georgij Gaczew

KOSMOS DOSTOJEWSKIEGO



Tytuł oryginału: Космос Достоевского

Autor: Георгий Гачев

ISBN 978-83-944471-4-4

© for the Polish edition by Instytut Filologii Rosyjskiej i Ukraińskiej Poznań 2021

Przekład:

Magdalena Buczyńska, Joanna Czerwińska, Eliza Lenartowicz,
Ola Koblańska, Elżbieta Kraińska, Małgorzata Rusak,
Viktoria Shcherbakova, Ewa Szostak, Joanna Śleboda

Redakcja tekstu głównego i przypisów:

Krzysztof Tyczko

Fotografie:

ze zbiorów i za zgodą Anastasiji Gaczewy

Pomysł, koordynacja i przygotowanie tekstu do publikacji:

Krzysztof Tyczko

Wydawca:

Instytut Filologii Rosyjskiej i Ukraińskiej
na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
al. Niepodległości 4, 61-874 Poznań
ifros.home.amu.edu.pl

Niniejszy tekst powstał w ramach zajęć z przekładu pisemnego prowadzonych w Instytucie Filologii Rosyjskiej i Ukraińskiej na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w roku akademickim 2019/2020.

Tłumacze wraz z Koordynatorem serdecznie dziękują Anastasiji Gaczewie za okazane wsparcie i wyrażenie zgody na publikację przekładu, a także Dyrekcji Instytutu Filologii Rosyjskiej i Ukraińskiej – za otwartość i przychyłność.

Z *Kosmosem Dostojewskiego* w języku rosyjskim czytelnik może zapoznać się w książce *Национальные образы мира. Космо-Психо-Логос*, Moskwa 1995.

Autorzy tłumaczenia dołożyli wszelkich starań, by zachować swoistą bezpośredniość autora niniejszego tekstu, wyrażoną m. in. w niestandardowej interpunkcji. Podobna strategia dotyczyła cudzysłówów i kursyw, ściśle powiązanych z leksykalnym nowatorstwem. Stąd też przypisy tłumaczy mogą być pozbawione kursywy tam, gdzie zwyczajowo się ją stosuje – nie chcieliśmy niepotrzebnie ingerować w styl myśliciela.

Kosmos Dostojewskiego

U Dostojewskiego badano: myśli jego i bohaterów; ideologię; jego samego jako psychologa duszy ludzkiej; strukturę jego powieści (polifonia i dialogiczność według M. M. Bachtina). Cieleśność zaś, materia, przedmiotowość jego świata jakoś była pomijana¹. A czyżby wszystko to było bez znaczenia, że jest u niego miasto, wilgoć, są białe noce, nie ma zwierząt, są kuchnie, kąty, przegródki, pająki, smród, klatki schodowe, suchoty, padaczka, nie ma matek, są ojcowie, nie ma rodzenia, Kaukazu, morza, lecz są stawy? A więc nie tylko to, co jest, lecz także materialność *ujemna*, czyli to, czego u niego nie ma, a występuje u innych pisarzy rosyjskich i jest znaczące w kontekście literatury rosyjskiej – wszystko to także jest głosem i sensem. Przedmiotowość ta nie tylko wypełnia strukturę – nie, ona nosi w sobie idee i stanowi pełnoprawny głos w polifonii Całości. Ciała i rzeczy bowiem nie są duchowo bezwartościowe, lecz ociekają duchowymi sensami, są ciało-ideami.

Kosmos (w ujęciu hellenistycznym jako porządek świata) Dostojewskiego będziemy czytać w starożytnym języku filozofii przyrody czterech żywiołów. Wyobraźmy sobie: jeśli Empedokles spojrzałby na świat Dostojewskiego, jak by go odczytał?

1. Wykluczenie z przyrody. Miasto² – czym jest?

Dlaczego u Dostojewskiego nie ma przyrody ani pejzaży, a wszystko koncentruje się w mieście, i cóż to może oznaczać? Przy-*roda*³ jest dla nas *rodzima*⁴. Nie ma tu wyobcowania. Pośród przyrody w człowieku zanika poczucie odrębności i unikalności własnego istnienia – to, co dojmująco osacza w mieście,

¹ Jeśli nie brać pod uwagę W. W. Wieriesajew, *Żywąją żyźń. O Dostojewskom i Lwie Tołstom*, cz. 1, Moskwa 1928.

² Ros. gorod (город) – przyp. tłum.

³ Ros. pri-*roda* (при-рода) – przyp. tłum.

⁴ Ros. *rod-naja*, (род-ная) – przyp. tłum.

gdzie człowiek jest jedyną żywą istotą, zrodzonym przez przyrodę organizmem pośród sztucznego świata mechanizmów, otaczającego, lecz nierodzimego (nie był on bowiem zrodzony w -gonii, lecz stworzony poprzez pracę w -urgii)⁵. Dostojewski potrzebuje tego wykluczenia z przyrody, aby po odcięciu pępowiny od bratniego środowiska czym prędzej zamknąć ludzi tylko na siebie nawzajem, stwarzając tym samym ogromne napięcie, wibrator, wzmacniacz do studiowania ich najintymniejszych ruchów duchowych⁶. Miasto jest mu niezbędne, aby umieścić w nim człowieka bez jego braci mniejszych: tylko jemu podobni, tylko *rodz-aj*⁷ ludzki, a nie przyroda, jest jego rodziną; dlatego też pojawia się u niego monotemat: człowiek i los ludzkości w próżni bezzycia i na obczyźnie substancji.

Tołstoj przeciwnie – ku niebu (Austerlitz księcia Andrieja) i ziemi (trawka w pierwszym akapicie „Zmartwychwstania”) kieruje napięcia międzyludzkie. Ludzkość u Tołstoja otwarta jest na przyrodę = rodziną. Jak u Puszkina, u którego przyroda także stanowiła istotny komponent rzeczywistości, istnienie jest u niego bardziej wielostronne, za to jest też swobodniejsze, gdyż więcej substancji, rodzajów-perspektyw-widoków⁸ = idei, przedmiotów. U Dostojewskiego nie ma żadnych rodzajów, perspektyw, widoków (ros. wid – uwaga tłum.), panują same niewidy (mgła, noc), żadnych zewnętrznych przestrzeni (pejzaży) – świat sił i energii snuje się w oderwaniu od mas. Jak w dynamice – prawdziwe kategorie u niego to siła i czas. Tworzy dynamikę Psyche, Duszy Świata w jej wcieleniu w duszę ludzką, pośród Kosmosu (świata Bożego, który odrzuca – por. Iwan Karamazow) i Logosu (rozsądku, „Arytmetyki”). A przy izolacji od przestrzeni o tyleż samo wzmacnia się odniesienie siebie do strumienia czasu. (Dlatego też tak kurczy się czas akcji w powieściach Dostojewskiego: niemal cała akcja rozgrywa się w dobę; połowa „Idioty” – w ciągu jednej nocy).

⁵ „Gonia” (od gr. gonē – narodziny) – naturalne pojawienie się poprzez akt twórczy Erosa; „urgia” (od gr. ourg-erg – przyrostek oznaczający działanie) – sztuczny wytwór, dzieło, praca.

⁶ Dlatego też, nawiasem mówiąc, stadia rozwoju fizyki mikroświata w XX w. odpowiadają podejściu Dostojewskiego i jego eksperymentowi na człowieku.

⁷ Ros. *rod (род)* – przyp. tłum.

⁸ W tekście oryg. wid (вид) – przyp. tłum.

Wyrzeczenie się współdziału i współuczestnictwa przestrzeni w Rosji – państwie przestworzy (por. Gogol: „Co wróży ten przestwór bez granic?”⁹) – jest doprawdy niepojętym świętokradztwem: na światło i śnieg się targnął i przyćmił je trzewiami, kiszkami – duszami ludzkimi. To bluźnierstwo Dostojewskiego przeciw „ruskiemu bogu” (który według Puszkina w „nawałnicy pomruk [...] rok dwunasty [...] nam wtedy pomógł”¹⁰) porównywalne jest jedynie z Piotrową = kamienną¹¹ przemocą wobec przyrodzonej Rusi, którą ów stłamsił i wpędził w kamienny gród na bagnach, tworząc archetyp wody i kamienia jako nowy temat rosyjskiej historii (zobacz w „Jeźdźcu miedzianym” i „Żelaznym potoku”). Dlatego w sposób naturalny Dostojewski potrzebuje Petersburga jako pępka swojego świata, centrum Psycho-Kosmo-Logosu po Dostojewowsku. Nawet do Czeremoszni i odległych rosyjskich miasteczek wchodzi z planem Petersburga niczym Mikołaj Cudotwórca z miastem-świątynią w rękę: panuje tam znajoma petersburska pogoda (mgły, deszcze, plucha), są ciasne uliczki, domy, izby i płoty – odpowiednik murów miejskich.

Pośród przyrody w człowieku jest naturalność i niewymuszoność. W mieście (ros. gorod – uwaga tłum.) jest wolność i (lub) konieczność. W przyrodzie – przed- i bez-podmiotowo-przedmiotowy podział istnienia i człowieka, przedkantowskie, przeddostojewowskie¹² trwanie w naturalnej („dogmatycznej”) ufności, w jedności i synkryzmie istnienia i myślenia: nie ma jeszcze krytyki ani problemu gnoseologicznego, w przeciwieństwie do ontologii.

A oto i on – Kantowski bunt Hipolita w „Idiocie”: „*Na co mi wasza przyroda [...], wasze wschody i zachody słońca, wasze błękitne niebo [...]*”¹³ (zostali tutaj wymienieni główni antagoniści świata Dostojewskiego: niebo i słońce. U Dostojewskiego nie ma nieba: jest on odwrócony w stronę zaułków miasta,

⁹ M. Gogol, *Martwe dusze*, tłum. W. Broniewski, M. Leśniewska, Wrocław 1998, s. 272 – przyp. tłum.

¹⁰ A. Puszkina, *Eugeniusz Oniegin*, tłum. A. Ważyk, M. Toporowski, Wrocław 1993, s. 254 – przyp. tłum.

¹¹ Petra – gr. kamień.

¹² Na temat ich analogii zob.: J. Gołosowkier, *Dostojewskij i Kant*, Moskwa 1963.

¹³ F. Dostojewski, *Idiota*, tłum. J. Jędrzejewicz, Londyn 1992, s. 435 – przyp. tłum.

wzrok kieruje w dół i na ukos. Nie ma też słońca: ani jako światła, ani jako oka na niebie – jedynie „skośne promienie zachodzącego...”¹⁴.

No tak, ukochane przez niego białe noce to bezsłoneczne opary światła, bezokie światło, zasłona, bielmo na oku skrytego polarnego słońca. To światło bez swojego podmiotu, światło ateistyczne), *kiedy cała ta uczta, której nie ma końca*¹⁵ (wroga to idea – nieskończoność – wszak jest ona rozmiękczeniem, przeciwnikiem siły, która kumuluje się właśnie w miarę gęstnienia, definiowania się (nie)istnienia w stworzeniu, rzeczy, życiu pojedynczym. Tak więc śmiertelność i skończoność człowieka są warunkiem wstępnym tego, że staje się on energiczną bryłą sił i areną ich dynamiki. Istnienie w człowieku wpędzane jest w kąt – podstawową figurę geometryczną u Dostojewskiego – i tam, w swojej matni, gdzie już nie ma dokąd uciec, zmuszone jest do rachunku sumienia, z Psyche wyduszane są jej tajemnice, ona zatrzęsła się, zakołatała w pulsacji – w powieści jak na ekranie. Do przeprowadzenia tego eksperymentu tworzona jest taka camera obscura jak Petersburg Dostojewskiego), *zaczęła od tego, iż mnie tylko uznała za osobę zbędną?*”¹⁶. Oto kluczowa fraza. Lecz wszystko jest tu na odwrót: nie przyroda się mnie pozbyła, lecz ja ją odrzuciłem, sam siebie uczyniłem banitą. I poprzez tę ofiarę, z tego aktu odcięcia pępownicy wydobywam swoje Kartezjańskie „ja”, na którym wszystko będzie dalej budowane. Nie świat-uczta od tego zaczęła, iż mnie tylko uznała za zbędnego, lecz ja (postać świata Dostojewskiego i sam jego demiurg, Bóg-Stwórca-autor) zacząłem od tego, iż świat uznałem za zbędny („świata Bożego nie akceptuję”¹⁷).

Dokonało się więc odcięcie od przyrody, *mat-ki-mat-erii*¹⁸, bowiem przy-roda jako rodzenie jest *mat-ką-mat-erią*. Miasto (gorod) jest pierwiastkiem męskim – jest ojcem. Przyroda zaś to pierwiastek żeński – matka. Nie bez powodu więc cywilizacja miejska rozwija się przy patriarchacie. Wraz z rozwojem powieści

¹⁴ F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, tłum. A. Pomorski, Kraków 2009, s. 29 – przyp. tłum.

¹⁵ F. Dostojewski, *Idiota...* – przyp. tłum.

¹⁶ Tamże – przyp. tłum.

¹⁷ F. Dostojewski, *Bracia Karamazow...*, s. 289 – przyp. tłum.

¹⁸ W tekście oryginalnym: *matieri(i)*, (*матери(и)*); *matier'* (*матерь*) matka – ros. arch. i górnol., *matierija* (*материя*) materia – ros. materia; przyp. tłum.

Dostojewskiego wyraźnie widoczne jest zanikanie wizerunku matki i narastanie wizerunku ojca. W „Biednych ludziach” dużo miejsca zajmuje jeszcze matuchna Warwary, jej niedola; ojciec jest nieznany, a drugi ojciec – Pokrowski – to cudak, do nestora Bykowa zaś (a Byk to nie żaden gwiazdozbiór Panny, pod którym siedzi nasz Błogosławiony Makary¹⁹ Diwuszkin) pojawia się jedynie aluzja. Makary zwraca się do swojej ukochanej „matoczka”²⁰ = *mat*(ka + *dziew*)eczka, kontrakcja. W „Zbrodni i karze” są matki – jest to powieść przejściowa, przynależy jeszcze do nurtu tradycyjnego, monologicznego, europejskiego. W „Młodziku” matka jest nikła, ważny jest ojciec. W „Braciach Karamazow” ojciec rozrasta się do połowy nieba, połowy świata, a matka zostaje sprowadzona do nędznej Lizawiey Smierdiaszczej.

2. Człowiek – niedowcielony woz-*duch*²¹

Jakim jest człowiek w mieście z punktu widzenia żywołów? Korespondencja „Biednych ludzi” to ćwierkanie miejskich wróbelków, które usiadły gdzieś na oknach kondygnacji i przez podwórze nawołują się, gawędzą o sprawach ludzi ich głosem. On nazywa ją „ptaszyną”, „ptaszkiem”, „serdeńkiem”²², „aniołkiem”, marzy, by uwić gniazdko lub zamierza wyfrunąć, a pod koniec sam czuje się jak pisklę, które wypadło z rozbitego gniazda. I chociaż w prośbach Makarego wobec

¹⁹ Macar – gr. błogosławiony.

²⁰ Ros. matoczka (маточка) – zdrobnienie od słowa *mat'* (мать) – matka. Pojawia się w oryginale utworu „Biedni ludzie”. W wersji polskiej, w tłumaczeniu A. Stawara, „matoczka” została przetłumaczona jako „kochanie”, zob. F. Dostojewski, *Biedni ludzie*, tłum. A. Stawar, Warszawa 1955, s. 2 – przyp. tłum.

²¹ Pisownia oryginalna, którą w tłumaczeniu postanowiono zachować. Ros. wozduch (воздух) oznacza powietrze. W niniejszym tłumaczeniu postanowiono zastąpić tylko częściowo „wozduch” polskim „powietrzem”, w zależności od kontekstu i możliwości języka polskiego, aby nie zacierać gry słów i znaczeń, którą prowadzi autor, a więc „wozduch” i „powietrze” stosowane są tutaj zamiennie. Rosyjski przedrostek woz-, jak podaje *Etymologiczny słownik języka rosyjskiego online* Maksa Fasmera, nie posiada jednoznacznej etymologii; jedna z teorii upatruje jego początków w indoeuropejskim ud-, co oznacza „w górę”. W języku polskim odpowiada mu przedrostek wz-. Zob. вoз-, <https://lexicography.online/etymology/%D0%B2/%D0%B2%D0%BE%D0%B7-> (dostęp 19.01.21.) – przyp. tłum.

²² W oryginale także jako „gołubczik” („голубчик”), a więc „gołębek”. Zob. F. Dostojewski, tamże – przyp. tłum.

Warwary, by żyć jak ptaki boże, wyczuwalna jest religijno-literacka maniera, to jednak nie na próżno poruszył on tę kwestię i przeciwstawił sobie postaci niejakiego „drapieżnego ptaka”. Nie są drapieżnikami, ale i tak niezłe z nich ptaszki...! W ich imionach słychać pewne melancholijne „krra”²³, a cała atmosfera wokół nich jest szaro-niebna, właściwa tym melancholicznym ptakom, które nieustannie widzą przed sobą nieszczęścia, za sobą zaś same przykrości, że już lepiej chyba niczego nie wspominać.

Wiele nam mówi to autoporównanie biednych ludzi do ptaków – nie do konia jak u Tolstoja (*Wiatronogi*²⁴, porównanie Anny do Frou-Frou²⁵), nie do rośliny (dąb Andrieja²⁶, oset Murata²⁷, brzoza-dziedziczka w „Trzech śmierciach”²⁸). Wszystkie pary, które ludzie posiadają u Tolstoja są ciężkie, pełne ziemi, masywnego życia, wyrastają od dołu. Ptak zaś jest mieszkańcem żywiołu woz-ducha. Już to jest pewnym Credo: wyznaję nie żywioł ziemi, nie wody, nie ognia (choć woz-duch i tak będzie miał z nimi wszystkimi skomplikowane powiązania), lecz lekką naturę. Nawet obficie występujące u Dostojewskiego owady są tutaj negatywnymi stworzeniami: karaluchy, pająki (*tamten świat* Swidrygajłowa²⁹), „jestem wszą czy Napoleonem”³⁰, „starucha-wesz”³¹. Wszystkie one nie trzymają się mocno ziemi, lecz zajmują tę samą przestrzeń pomiędzy niebem a lądem, co ptaki.

W gruncie rzeczy każdy człowiek tutaj czuje w swojej duszy pająka: i sam tkaninę-sieć życia plecie, i jest nią omotany i stłamszony. Ruchy postaci nie są płynne, gibkie, okrągłe jak u wielkich stworzeń ziemi i wody, lecz kanciaste, spazmatyczne jak ognie, zygzakowata jest ich trajektoria jak u owadów: Raskolnikow to pozostaje na miejscu długo bez ruchu w kącie-trumnie, to miota

²³ Ros. karr (kapp) – przyp. tłum.

²⁴ L. Tolstoj, *Wiatronogi*, tłum. G. Daniłowski, Warszawa 2019 – przyp. tłum.

²⁵ Por. L. Tolstoj, *Anna Karenina*, tłum. K. Iłakowiczówna, Warszawa 1984 – przyp. tłum.

²⁶ Por. L. Tolstoj, *Wojna i Pokój*, tłum. A. Stawar, Warszawa 1973 – przyp. tłum.

²⁷ Por. L. Tolstoj, *Hadzi Murat*, tłum. C. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa, 1987 – przyp. tłum.

²⁸ Por. L. Tolstoj, *Trzy śmierci*, tłum. E. Słobodnikowa, Warszawa 1979 – przyp. tłum.

²⁹ Por. F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, tłum. C. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 2005, s. 287 – przyp. tłum.

³⁰ Tamże, s. 416 – przyp. tłum.

³¹ Tamże, s. 413 – przyp. tłum.

się w tę i we w tę, kąt swój w przestrzeni rozsiewając i mnożąc (nawet nie *pęta się* po zbrodni, pętla jest dla niego zbyt okrągłą, zwierzęco-lisią figurą geometryczną, lecz właśnie snuje się po kątach, (roz)szczepia³² – Raskolnikow!³³)³⁴. Wszystkie energie są tu dyskretne: to leży, to zabije, to ukrywa się, to nagle zrywa i obnaża na spowiedzi. Nie, niepoważne, niemasywne, nieciągle jest ziemskie istnienie tutaj, i jest jakaś drwina woz-ducha z naszego aktualnego istnienia, jego powag, miar, trosk i wartości – rozchwiane i słabe są te dusze w ich ucieleśnieniu. I oto z wszechświata spotykają się w wagonie trzeciej klasy demon Rogożyn i anioł Myszkina, obaj posłani na chwilę do ludzkości (jak na miastnichestwo). I zaczyna się wątek poznawania, wyjawiania, podczas którego jedna totalność, zogniskowana w Lwie Nikołajewiczu, wchodzi w bliską relację z drugą, która wyszła z podziemia manichejskiego czarnego słońca i załamała się w Parfionie Rogożynie. I w ogóle cała materia istnienia tutaj jest dziurawa, pruje się i rozłazi jak mundur i buty Dostojewowskich urzędników, co wstyd, śmiech i łzy przykrywają, odsłaniając, wciągając, wabiąc i wyostrażając na nich wzrok.

Z woz-duchem związana jest też szczególna wrażliwość na zapachy w opisach mieszkań: swąd, zaczadzone kuchnie, smród klatek schodowych. Ostatnie, tak bardzo ważne u Dostojewskiego, są ptasimi grzędami i żerdziami ludzi podwieszonych w ziemnych klatkach w powietrzu. I miasto mistycznie mamy go tym, że żywioł ziemi jest tutaj podniesiony, upowietrzniiony w rozstępach

³² W oryginale „(ros)szczeplajet” („(рас)щепляет”). „Szczeplajet” nie oznacza polskiego „szczepia”, co w połączeniu z przedrostkiem ros- miałoby sugerować działanie odwrotne, lecz semantycznie bliżej mu do polskiej „szczapki”, jako czegoś oddzielnego, odrąbanego. Słownik języka rosyjskiego T. Jefriemowej podaje, że *szczepiat’* (щеплять) oznacza odłupywanie cienkimi warstwami. Zob. Толковый словарь Т. Ф. Ефремовой, <https://dic.academic.ru/dic.nsf/efremova/269264/щепать> (dostęp 28.02.21.) – przyp. tłum.

³³ Ros. raskoł (раскол) oznacza rozłam – przyp. tłum.

³⁴ Figury geometryczne wspomniane przez pisarzy niby przypadkiem i na marginesie tak naprawdę są głęboko archetypicznymi i fundamentalnymi modelami. Na przykład u Tolstoja Pierre (w postrzeganiu Nataszy) jest kwadratowy, a Karatajew (w postrzeganiu Pierre’a) – okrągły. To znaczy, że Pierre i Platon Karatajew są wobec siebie jak kwadrat wobec koła. I próba pojęcia przez Pierre’a rozumienia ludowej prawdy Platona jest tym samym problemem istnienia, który w języku matematyki nosi nazwę *kwadratura koła*! W symbolice liczb i figur są to podstawowe obrazy dla oznaczenia Całości: koło (Kula, Sfera) i kwadrat (Tetrada). Przy czym prosta to linia męskiej, miejskiej cywilizacji, a krzywa to linia przyrody, pierwiastka żeńskiego.

Mowa tu o bohaterach powieści L. Tolstoja *Wojna i pokój* – dopisek tłum.

pokojów-pustek, jej warstwa nie jest tak beznadziejnie materialna i masywna, lecz już męsko uogniona i uduchowiona.

Jest duch, jest wozduch – rzeczywiście pierwsza, lecz już odległa ojczyzna w kosmosie Dostojewskiego; teraz, jak się zdaje, nie potrzeba mu już tego czystego powietrza, byleby tylko mógł powdychać w kącie kuchni czadu i spalenizny ziemskiego życia. Ów woz-duch bowiem skierowany jest nie ku górze (niebo i słońce), a ku dołowi, magnetycznie oczarowany nim jest (u)jarzmiony duch, zadurzony wozduch. To jak z aniołami w Biblii, którzy chcieli kochać żony człowiecze, lecz nie mogli. Jest w kosmosie Dostojewskiego pożądanie względem człowieka, pragnienie bycia *nim* w pełni i niemożność, gdyż zbyt lekki i uduchowiony jest anioł-demon, nieustannie wypierany do góry. Tak się nadwyręża, wykrzywia, zapędza jak najniżej w podziemie i bierze na siebie całą czernį, winy i grzechy, aby poniżyć się i stać jak człowiek – lecz nie, uszy, czyli skrzydła, sterczą: nie daje rady wcielić się w pełnej mierze i skacze w padaczcze; śledź to nie ryba, kura – nie ptak, postać Dostojewskiego – nie człowiek. Dlatego też taki jest wciąż rozdarty: to z powrotem, w górę, do człowiekoboga³⁵, to w dół, gdzie demony – pełnowartościowa istota ludzka (istnienie) jednak nie powstaje. Faktura tkaniny ludzkiej rozciągnięta jest na Dostojewowskim krośnie i prześwieca (się). I sam człowiek jest kłębkim (ulubiona przez niego hipostaza kuli Całości – nie zwarto-nieprzerwanej, lecz dyskretnie-utkanej z fal-nici-żyć). Potrzebny, pożądany jest grzech, gdyż tylko poprzez niego duch-demon może się skondensować, zniżyć, obciążyć swój flogiston, unoszący go sprężyscie w górę po każdym uziemieniu. Dlatego tak ukochane jest tu to, co niegodziwe, wszelki brud i zgliszcz, zło i zbrodnia, gdyż nie patrzy się na nie z dołu, lecz ze szczytu niedostępności, skąd bliska jest dola ludzkości, a zarazem tak odległa. Tak więc wszyscy ci Raskolnikowowie, idąc na zbrodnię, nie chcą zostać Napoleonami, nie to jest ich wewnętrznym celem, lecz właśnie ludźmi, staruszką, wszą, zaś wizerunek Napoleona i nadczłowieka jest kursem obranym na odległy punkt, aby dotrzeć do potrzebnego nam miejsca pośrodku. Tak to jest u Dostojewskiego:

³⁵ Ros. czelowiekobog (человекобог) – F. Dostojewski, *Biesy*, tłum. A. Pomorski, Kraków 2010, s. 244 – przyp. tłum.

podludzie światłości biorą kurs na nadczłowieka dołów – złoczyńcę, aby dosięgnąć człowieka i w nim osiąść.

Niedowcielone woz-duchy mają ogromne *pragnienie życia*. U zwykłych żywych, w których życie jest spokojne, nie ma pragnienia życia, gdyż życie-woda jest przy nich. A tamci właśnie pragną ciepła życia. Ognia im brakuje, który wytwarza się podczas tarcia – właśnie po to się ocierają o ludzi i lubią ciepło podrażnienia, cierpienia. Rwą się do stuków, trzasków, gwaru ludzkiego. (Czyżby Makary wybrał kąt w kuchni bez powodu? Tu, blisko życia, ogrzewa się i przyrumienia swoją anemiczność). Potrzebują miasta, gdyż miasto (a więc gród, gorod – dopisek tłum.) = gor-gar³⁶ (a więc goreć, spalenizna – dopisek tłum.), ogień³⁷. Miasto = kamienne ognisko. Spójrzcie na fakturę miasta – całe najeżone jest językami kamiennych płomieni: domy, wieżowce, kościoły, wierzchołki. Tak oto przedstawiony jest żywioł ognia w kosmosie Dostojewskiego. Jak ómy ciągną do niego niedowcielone woz-duchy. Ale ponieważ ciała-ziemi-przyodzienią noszą niewiele i jest ono podarte, to szybko się spala, a wtedy zaczyna goreć ich substancja – powietrze. I to są właśnie *suchoty* – podstawowa choroba duchowych bohaterów. Dlatego też z drugiej strony potrzebna im jest wilgoć: jesień, deszcze, plucha – do nawadniania i chłodzenia jak płaszcz wodny dla silnika. Latem całkowicie goreją, tracą siły i rozum (próba samobójcza Hipolita miała miejsce latem), szamoczą się jak ryby na piasku.

To właśnie pociąg niedowcielonych woz-duchów do ziemi, wody i ognia pokazuje, dlaczego ich wybór padł na taki zakątek planety, gdzie i wilgoć jest ogromna (bagna Newy), i ziemia twarda („Newę granitu odział zrab”³⁸: „Petersburg” to dosłownie „twierdza kamienia”)³⁹, i gdzie tarcia między ludźmi w ciasnocie wynajmowanych mieszkań są ogromne, a co za tym idzie, ogień społeczny płonie (kontrast bogactwa i biedy, pychy i poniżenia, niewoli i pragnienia wolności).

³⁶ Ros. гарь oznacza swąd, spaleniznę – przyp. tłum.

³⁷ Ros. ogoń, огонь wym. [ɐg’onʲ] – przyp. tłum.

³⁸ A. Puszkina, *Jeździec miedziany. Opowieść petersburska: poemat*, tłum. J. Tuwim, wstęp i przypisy S. Fiszman, Wrocław 1967, s. 7 – przyp. tłum.

³⁹ Jak już było wspomniane, Petra (gr.) – kamień + Burg (niem.) – twierdza.

3. Dialog Petersburga z Rosją w języku żywiołów

Petersburg jest w *kącie*, *rogu*⁴⁰ Rosji, w którym ona niby klin się zeszła (i w który wbijał się krzyżacki klin). Pośrodku Rosji jest Moskwa. Ona jest sercem. Petersburg to okno na Europę. Okno to oko domu. Okno jest na głowie. Wychodzi więc, że Petersburg jest głową, rozumem, mózgiem do suchej nitki; Moskwa to serce, dusza Rosji. Moskwa to matula, Piter – ojczulek. Rosja to przede wszystkim kraj rozproszonego istnienia, bezkresny przestwór, gdzie *światr* (światło + wiatr⁴¹) hula i kocha Matkę – Ziemię Wilgotną⁴². I nagle otrzymuje taką twierdzę jak Petersburg – pięść, ostrze, antena nadawczo-odbiorcza, gdzie wychwytywane są fale Europy i zachodnie wpływy (tu jest lęgowisko XIX-wiecznych „okcydentalistów”), i gdzie energia Rosji formowała się w cywilizację i snopem promieniowała na świat⁴³.

Lecz Petersburg to nie Rosja. I pozostała Ruś nie jest Rosją. Rosja urzeczywistnia się jako niekończący się dialog Petersburga i Rusi, grodu i drogi. Przeczytajcie „gorod” od końca – wyjdzie „dorog-a”: to antypody. Petersburg to „miejsce”⁴⁴, punkt, a Ruś – szlak-droga: droga jest droga świadomości narodu, dlatego pojawia się też w pieśniach. Istota Rosji realizuje się właśnie dialogowo jako wzajemne zwracanie się do siebie grodu i drogi na „ty” (a nie jednym monosłowem) we wspólnym szacunku, lecz także w zażartej polemice, jak przystało na protagonistów wielkiego dialogu. Rosja była odczuwana przez wszystkich jej pisarzy jako niedokończone, otwarte istnienie.

⁴⁰ Ros. „w ugliu” („в углу”); ugoł, ygol to kąt, róg – przyp. tłum.

⁴¹ Oryg. swietier (swiet + wietier; светер [свет + ветер]) – przyp. tłum.

⁴² Ros. mat’ – syra ziemia (мать – сыра земля) – przyp. tłum.

⁴³ Przed powstaniem Petersburga analogiczną funkcję w *kącie* Rosji wypełniał *Nowogród* nad jeziorem Ilmeń (oryg. *Now gorod* (Новъ город) – dopisek tłum.). W swojej istocie Petersburg jest Nowym Grodem, „młody gród” (A. Puszkina, dz. cyt. – dopisek tłum.). Jeśli więc nie Nowogród, to Petersburg – natura nie znosi próżni.

⁴⁴ Ros. miasto (место) – dopisek tłum.

Miasto – miasto po czesku i po polsku, stąd u nas „mieszczanie” (ros. mieszczenie, мещане – dopisek tłum.) – dosł. „gorożanie” (горожане – dopisek tłum.), to znaczy mieszkańcy Burga – burżuazja.

Na czym więc polegałby ten dialog (Petersburg – Ruś) z punktu widzenia filozofii przyrody, jeśli wyrazilibyśmy go za pomocą żywiołów? Ruś = Matka – Ziemia Wilgotna, to znaczy *wodoziemia*⁴⁵. Taką ona jest latem. Zimą natomiast to „wicher, wicher, biały śnieg”⁴⁶: nie ma ani wody, ani ziemi. Śnieg to światło⁴⁷. Ruś więc potrafi się przemieniać, jest dialogiem dwóch swoich hipostaz: żeńska – latem (żywe życie, wiosna) i męska – zimą (Mróz-wojewoda⁴⁸, naród-światr). I tak one sobie żyją i kochają się nawzajem, panując naprzemiennie w Psycho-Kosmo-Logosie jak dzień i noc; zima tutaj to dzień, mąż, królestwo bieli i światła, Uranos wówczas upada na ziemię, zapładniając ją gwiazdami-śnieżynkami; lato to ciemność, zieleń, życie – żona (lub w duchowo-erosowym wariacie – „życie moja siostra”⁴⁹). I nagle w ten zakład i układ, w ustalony rytm Rusi, ciśnięto kamień-głaz Piotra, wokół którego zaczął się krystalizować roztwór Matki – Ziemi Wilgotnej. Pojawił się nowy chłop, rywal Mroza, Cezar przeciw Światrowi-Narodowi. Był naród starszym, stał się młodym.

A więc w żywiołach: ogniokamień na wodzie przeciw wiatrowi i światłu – oto czym jest Petersburg w Rosji. I wylewy Newy to bunty zgnębianej Matki – Ziemi Wilgotnej, przysięgniętej kamieniem na czuchońskich bagnach, przez co krew-woda wypłynęła z niej na wierzch, by razem z wiatrem nawadniać powierzchnię:

Lecz, od zatoki odgradzony
Wichury siłą, Newy prąd
Prze wstecz, burzliwy i szalony,
Zalewa wyspy, topi ląd.

⁴⁵ Rus. wodoziemia (водоземля) – przyp. tłum.

⁴⁶ Por. A. Błok, *Dwunastu*, tłum. S. Pollak, Warszawa 1967, s. 254 – przyp. tłum.

⁴⁷ Oryg. śnieg – swiet (снег – свет) – przyp. tłum.

⁴⁸ A „zimuszka-zima”? – przyp. red. (przypis oryg. – dopisek tłum.).
Мороз-воевода – wiersz Nikołaja Niekrasowa – przyp. tłum.

⁴⁹ B. Pasternak, *Życie moja siostra*, tłum. J. Waczków, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1991.

Ściślej rzecz ujmując, jest to potyczka wiatru z kamieniem, ich turniej rycerski, woda zaś jest tutaj bierna jak przystało na piękną damę. A oto wiatr bierze ją w obroty:

I wzniosł się, jako Tryton z wód,
W toni po pas — Piotrowy Gród⁵⁰.

Tak samo w czasie rewolucji: kiedy naród poszedł na Petersburg, to „wicher, wicher, biały śnieg” wdiera się do miasta kamienia.

Bo kamień bierze wodę-życie w niewolę i zatyka bieg wiatrowi: nie ma gdzie się rozhulać wśród ścian i zaułków, aby „zamachnąć się i raz!”⁵¹, i woda teraz to czerń i woń bagienna, stojąca, tłum zadowolonych z siebie mieszczan, którzy zaczynają pouczać poetę = światr:

Pieśń jego jak wiatr swobodna,
I jak wiatr próżna [...] ⁵²

– obaj są uniżeni, poeta i wiatr, a motłoch proponuje wiatrowi rolę śmieciarza na ulicach miasta (aby oczyszczać przywary tłumy).

4. Wcielenia żywiołów w postaci Dostojewskiego

Zaczęły się już nam zarysowywać hipostazy Rosji = możliwe role i *emploi* do odegrania przez postaci Dostojewskiego: są one istotą ucieleśnienia rosyjskich elementów podstawowych (= żywiołów) lub ich połączeń w camera obscura Petersburga.

⁵⁰ A. Puszkina, dz. cyt., s. 214 – przyp. tłum.

⁵¹ Z wiersza A. Kolcowa, *Kosiarz*, 1836, tłum. J. Czerwińska – przyp. tłum.

⁵² A. Puszkina *Poet i tołpa* (Поэт и толпа), cyt. za: A. Mickiewicz, *Kurs trzecieletni literatury sławiańskiej wykładanej w Kollegium Francuzkiem*, Paryż 1844, s. 17 – przyp. tłum.

a. K a m i e ń – pierwiastek cesarski. To przede wszystkim samo miasto Petersburg, jego budynki, mury, roгатki, podwórza, jego rytm i klimat. To służba, „urząd” – świątynia, do której się chodzi. To porządek, społeczeństwo, Zachód, rozsądek, logika, „arytmetyka”, „bernardy”⁵³, „procent”. To prawo, kompletność, o-kreśl-enie. To rzeczy, ludzie bogaci, dygnitarze. W „Idiocie” to generał Jępanczyn, Tocki. W „Zbrodni i karze” to Porfiry Pietrowicz. Jego imię pochodzi od szkarłatu = imperialnej korony. Patronimik natomiast – od Piotra-kamienia. W ogóle imię Piotr lub patronimik Pietrowicz noszą postaci, które realizują krąg znaczeniowy uniwersum cesarskiego. Łużyn w „Zbrodni i karze” to Piotr Pietrowicz. W „Biednych ludziach” przyjaciel Makarego, podchmielony Jemelka (Jemelian Iwanowicz – jak Pugaczow) radzi mu: „Mógłbyś pan pożyczyć, przyjacielu, choćby u Piotra Pietrowicza [...] *procent* bierze nieduży”⁵⁴. I naczelny mały bies przy Lucyferze Stawroginie – Wierchowieński to też Piotr (Stiepanowicz: jakby syn Stiepana Razina prawem zaczął się parać, zdradził ojca): sfera jego działań to społeczno-rozumowy świat polityki.

Lecz już po Porfiry Pietrowiczu widać, że i Kamień jest tu oddany ciekawości, zainteresowany i dialogiczny (podobnie jak sam Piotr był przecież „pocieszny” i była w nim otwartość i wolność, usposobienie zawadiaki i atamańska werwa – coś ze Stieńki Razina na tronie). Przy Porfiry jest Raskoł (jak przy Bogu-demiurgu – diabolos, dosł. „raskolnik”). W Rodionie Raskolnikowie jest motyw raskolników-starooobrzędownców przy Piotrze, męczenników, *rodzimych*, samospaleńców – Raskolnikow przecież nie tylko staruszkę, lecz siebie samego zabił i poszedł cierpieć. Tak więc Porfiry Pietrowicz i Raskolnikow to wariant rosyjskiej archetypicznej pary występującej także w „Jeźdźcu miedzianym”: Piotr i Eu-geniusz = szlachetnie urodzony⁵⁵, także rodzimy, *Rodion*.

b. Ś w i a t r w „Idiocie” dwoi się na Światło – książkę Lew Myszkin, jasnowłosy i uduchowiony, i Wiatr – Rogożyn, dziarski, hulaszczycy, diabelsko-ogniowy (jego wzrok w tłumie pali księcia). Jest czarną zawieją, wiatrem, co zakręci, zamiecie.

⁵³ Por. F. Dostojewski, *Bracia Karamazow...*, s. 708 – przyp. tłum.

⁵⁴ F. Dostojewski, *Biedni ludzie...*, s. 71.

⁵⁵ Evgenes – szlachetny (*grec.*).

A książę pod koniec pochylony nad trupem Nastazji Filipowny przykrywa ją jak biały śnieg i całun. Idiota w epilepsji to jasnowidz, niby arktyczny szaman. Rogożyn natomiast to czarny szaman. Między dwoma męskimi biegunami – Kamień i Światr – jest masa przejściowych osobników, przebiegłych, takich jak Lebediew (i biuralista, i lekki hulaka) czy Gawriła Iwołgin (i sekretarz, i mały bies, słaby wietrzyk, zawistnik Rogożyna). Książę również ma swoje echa: Hipolit, młodzieź – powiernicze światło-duchy, niedowcieleni.

Wśród Karamazowów światrem jest przede wszystkim Dymitr; Iwan to ogniokamień, Cesarz: nie bez powodu to od niego wyszła legenda o Wielkim Inkwizytorze lub pociągająca Aloszę opowieść o generale, który spuścił psy na chłopca; wznieca on społeczny gniew i abstrakcyjną wolę również w Smierdiakowie-niewolniku. Alosza to światło posągowe (nie wiatr, podczas gdy Dymitr to bardziej wiatr niż światło, lecz nie tak ciemny jak Rogożyn, a ze światłem i lekkością): nie bez powodu pociąga go klasztor.

c. A jaka jest n i e w i a s t a ? Nie jest Matką Wilgotną jak Matuszka-Ruś, co rozpostarła się poza Petersburgiem jako państwo i przyroda – spokojna, niespieszna; nie, ona jest jak Newa = niewieścia hipostaza w kosmosie Petersburga: o krótkim oddechu, nie jest matką, lecz Newą-Panną. Nieprzypadkowo ma też takie imię: Nietoczka Niezwanowa (= *nie, N(i)e(z)wa(t')*)⁵⁶ – jest małą Newką. *Ne-wa* (ros. *Nie-wa*) jest zaprzeczeniem, nieistnieniem Rusi (*Mosk-wa* to twierdzenie, istnienie Rusi). Petersburg jest wolą, ogniokamiennym „Tak”! A wiecznie niewieści pierwiastek („das ewig Weibliche” Goethego) tu mówi – „Nie...”.

Niewiasta nie jest więc tu przyrodą-rodzicielką, lecz parą dla Kamienia i Światra, kolebie się między nimi jak ondyna, przyjmując różne oblicza i zależąc od tego, do czego się zbliży i przylgnie. Nastazja Filipowna to młoda czarownica – sabaty, hulanki, wzburzenia i histerie są jej żywiołem: byleby wprowadzić zamęt w uporządkowany świat Jępanczyńców, Tockich, Iwołginów. Jest wiatrem, zawieją, zamiecią (nieprzypadkowo przybyła z odległej, rosyjskiej głubinki, z wioski, szamanka). Jest też ogniem, ogniskiem (nieprzypadkowo w jej piecu płoną

⁵⁶ Ros. zwat' (звать) – wołać, zapraszać – przyp. tłum.

asygnaty), wiatrem i siłą nieczystą, pendant dla Rogożyna, ale i siostrą duchową dla księcia (jej histerie = jego epilepsja): oni dostrzegają swoje szczególne metafizyczne pokrewieństwo, lecz nie na zwykłym, a na transcendentálním poziomie – braterstwo wyższego rzędu, wspólnotę Graala. Są dla siebie jak „anima”, według Junga, dla mężczyzny i „animus” dla niewiasty, czyli żeńska (męska) hipostaza własnej duszy (ducha). Agłaja = aglaia (gr.) to blask, przepych, wilgoć, wyniosłość. Córka generała Jepanczyna, mądra Atena-Dziewica. Sofia, bliska jest Kamieniowi-Cesarzowi. (Lecz też dialogowo otwarta na inne możliwości: namiętna i o czarnych oczach...). Przy Karamazowach Gruszeńka jest światłem, Katarzyna Iwanowna – kamieniem, ratio, Ateną-Dziewicą.

d. Z w i l g o t n i a ł y k a m i e Ń . Najważniejsza warstwa postaci – zapity urzędnik-rasstriga⁵⁷: Goladkin, Marmieładow, generał Iwołgin, Lebiediew, Kapitan Lebiadkin, częściowo Fiodor Pawłowicz Karamazow, który kiedyś także służył. Wszyscy oni są odpryskami kamienia na bagnach, owocem jego zwilgotniałości w interakcji z Matką – Ziemią Wilgotną: gutta cavat lapidem = kropla (wódki) drąży skałę Piotra. Podkusiło ten kamień, żeby wpaść w topiel i grzęzawisko – a tu Czudź i Żmudź, Meria, Weś i Czuchoncy spokojnie sobie żyją – i oto zemściła się gleba rosyjska na napastliwym granicie europejskim, głazie skandynawskim, co prawda proszonym gościu waregowskim (nieprzypadkowo Piotr ku Szwedom się skłaniał – rodzaj słabości), co w złodowaceniach Rosję nachodzili, a tutaj wilgotnieli i butwieli, i wyslizgiwały się spod nich i wypełzały pęcherze ziemi, świetliki bagienne. A więc urzędnik ów jest zdegradowanym kamieniem, Cezarem w umniejszeniu, kamieniem w stanie spoczynku: wyżartym, wyniszczonym, gotowym obrócić się w proch, gdyby nie był mokry, gliniasty i lepki, zwilżony dzięki libacjom – dopływom wody z dołu. A oto kamień zbliża się do wiatru: myśli są takie swobodne, wirują, w oczach diabliki, błaznują. To sfera parodii Piotra (jak Smierdiakow jest parodią Iwana Karamazowa). To właśnie Kamień dopuszcza i odszukuje parodię siebie. Ani świat, ani Matka – Ziemia Wilgotna nie posiadają przy sobie warstwy parodii.

⁵⁷ Ros. rasstriga (расстрига) – osoba duchowna pozbawiona habitu przez władze cerkwi lub na własną prośbę – przyp. tłum.

Ta warstwa to błoto (= owoc związku kamienia z wodą), tak ukochana przez Dostojewskiego odmiana ziemi: gleba zazwyczaj to błoto, do którego potrzebne są wysokie buty – owe łódki po Matce – Ziemi Wilgotnej. Ich nazwiska wskazują na wodny skład: przeważają dźwięki *l, g, b, n, m, d* – sonorne, dźwięczne, żeńskie, wilgotne, męskie *r* zaś w ich otoczeniu jest prawie niesłyszalne: „Marmieladow”. I samogłoski *[j]e, [j]a, i* są przednie, lekkie, wysokie, nie ma w nich ciężkości i masywności jak w „Karamazow”, „Stawrogin”, „Swidrygałow”. W porównaniu z nimi brzmią lekko, niedowcielenie, półpowietrznie, ptasio. Poza tym rozsądkowy sens „łabędzia”⁵⁸ i „wilgi”⁵⁹ – ptaki. Tyle że to ptaki mokre, wodne (wilga przebywa w wilgotnym, pokrytym rosą lesie liściastym i krzakach). Żyją więc oni w ptasiej nieoficjalności i w *sylogosie* (w sylabie + Logosie) świergoczą. Wszyscy są bardzo gadatliwi i rozprawni: Marmieladow, gdy wypije, staje się ideologiem, a kapitan Lebiadkin to prawie Puszkina tej sfery. Lecz i tak spośród postaci Dostojewskiego są najbardziej ludźmi, przedstawiają nasz średni poziom (w nazwiskach mają *l, i, d* ≈ **lud**), człowieczy los, i za serce, za duszę łapią swoimi ptasimi pazurkami. Jeśli natomiast są biesami, to wodnymi, nie ognistymi (jak Piotr Wierchowski), i nie domowymi, chociaż Fiodor Pawłowicz Karamazow ma cechy domowika: nie bez powodu jest tak związany z domem i z domu nie wychodzi, zasiedział się, całkiem jest antyświatrem, anty-Mitią z tymi swoimi dokładnymi opisami domu i płotu, oficyny i przejść – niczym w labiryncie.

e. C h t o n i c z n e. I to wskazuje na jego chtoniczny, podziemny, misteryjny skład i istotę: on, jak Hades, niby smok wypełzł na ziemię i siedzi nad skarbem tak, jak przystało na latające gadziny w mitach wielu narodów (zob. Fafnir nad skarbem Nibelungów). A skarb jego to trzy tysiące z kokardką i napisem „dla mojego anioła Gruszeńki, jeśli zachce przyjść”⁶⁰ – do labiryntu Minotaura. To potwór, uwodzący i zaciągający ziemskie dziewice do otchłani. I cały jest jak płaz, ropucha czy jaszczur oślizgły, lecz ciepły; jest w nim kompostowe ciepło, najprawdziwsza gleba powstania życia. Zabicie go przez synów to obalenie

⁵⁸ Ros. lebed' (лебедь) – przyp. tłum.

⁵⁹ Ros. iwołga (иволга) – przyp. tłum.

⁶⁰ F. Dostojewski, *Bracia Karamazow...*, s. 550 – przyp. tłum.

Kronosa przez jego synów: Zeusa, Hadesa i Posejdona w walce z surowymi, amorficznymi masami tytanów, dzieci Gai-Ziemi i założenie uognionego piorunami i wyschniętego królestwa apollino-świątłych, racjonalno-logosowych bogów Olimpu. Synowie Karamazowa coraz bardziej się różnicują, wyodrębniają, indywidualizują i dzielą. On zaś jest synkretyczny, jest nierozdzielonym żywym śluzem i protoplazmą, w której kolebią się wszystkie potencje i hipostazy synów. Tak więc w „Braciach Karamazow” realizowany jest zespołowy kompleks Edypa po rosyjsku – przez zespół synów.

Jeżeli Fiodor Pawłowicz Karamazow jest chtonicznym Kronosem, to w strukturze powieści analogiczną według transcendencji poziomu jasną hipostazą jest wobec niego starzec Zosima. Wszakże i on w przeszłości mógł być Karamazowem (= Czarnomazym – tj. diabłem, Belzebubem), wielkim grzesznikiem (są co do tego sugestie, poza tym jego trup śmierdzał Karamazowską zgnilizną), ale i tym, z przemiany którego radują się niebiosy, bowiem wiele życia i brudu za sobą niesie i wznosi do światła i niebios, potężnie rozświetlając materię jak bodhisattwa. Tak więc ojcu Karamazowowi niedaleko do Zosimy. Takiemu Mitii zaś jest jeszcze bliżej, to nader oczywiste.

I wychodzi na to, że „Życie wielkiego grzesznika” zostało urzeczywistnione przez Dostojewskiego w „Braciach Karamazow”, jednak nie monologicznie (na zasadzie wymyślonej przez niego serii powieści, które powinny konsekwentnie przedstawić drogę jednej postaci, dajmy na to Aloszy) – do tego, jak wykazał Michaił Bachtin, był on niezdolny – lecz tak, że rozwija w równoczesności różne stopnie i odgałęzienia tej drogi, różne epizody i hipostazy tego Żywota, i są one realizowane w chórze i polifonii wszystkich postaci i sytuacji. Tak że jest to msza, pasja według Teodora⁶¹, i to w charakterystycznej dla niego dialogicznej, niezakończonych, otwartej i pytającej manierze. Do tego samego, tytanicznego, poziomu należą Swidrygałłow, Stawrogin, Wiersiłow, jednak wszyscy oni są bardziej susi i społeczni, bardziej płascy.

Stawrogin to raczej ogień piekielny, Lucyfer (łac. niosący światło), błyszczący, anty-Apollo, i dlatego właśnie jest taki piękny. Lecz ma już odciętą pępownię

⁶¹ Imię Fiodor – kontrakcja Theodoros (gr.), czyli dar boży.

chtoniczną (i nie ma owej siły życia guzowatego pnia – Fiodora Pawłowicza), chodzi jak Ahaswerus, popadłszy w społeczno-cesarski poziom; a tu jest mu nieswojo i źle, nie jest to ryba w wodzie, w odróżnieniu od Piotra Stiepanowicza Wierchowieńskiego. Swidrygałłow jest bardziej gładki (nieprzypadkowo w jego nazwisku jest coś ze szlacheckiego Jagiełły, a w zachowaniu w powieści – coś rycerskiego), opancerzony jaszczur, opasły, odurzony i krwisty, ociężały, i nie ma dostępu do wilgoci i siły życia, i dlatego ciągnie go do podziemi Hadesa (pająk w zaświatach); beznadziejnie suchy, w otoczeniu zewnętrznej, petersburskiej wilgoci (ulewa-potop w noc jego samobójstwa) w tym oceanie pierwotnych wód kosmicznych idzie na dno: strzela i poprzez ogień powraca do Tartaru tytanów. Męskie bóstwa chtoniczne sprzężone są, jak tytani, z ruską Gają, Matką – Ziemią Wilgotną. Nie bez powodu nie są petersburżanami, okołoziemscy, z przestrzeni wszechświatowej; dla Petersburga jest to wioska. Są obszarnikami, ziemianami: Bykow, Swidrygałłow; Fiodor Karamazow – zatwardziały prowincjusz. W Petersburgu są chwilowymi gośćmi, przyjezdnymi. Stawrogin jest najważniejszy we wsi: jego areną jest małe miasteczko. W Rzymie byłby drugi – pierwszy jest tam Cesarz... W Stawroginie, pomimo jego zachodniej ogłady, czuć nieposkromioną, bezużyteczną siłę ruskiego śmiałka-atomana (jest on przecież atamanem partii, jej mistycznym, a nie praktyczno-organizacyjnym przywódcą), który najchętniej rozpierchnąłby się gdzieś po Wołgach i Syberiach, a nie robił się graczem na arenie parlamentarno-politycznych kazamatów. I co mu po miałkich kobietach, Lebiadkinach i Lizach? Wyrzuca taką za burtę prosto w nadciągającą falę. A siebie za nią.

Ta chtoniczna warstwa bohaterów jest biegunem Ognio-Kamienia = Olimpu, jego społecznej, twórczo-organizującej, cywilizatorskiej, Zeusowej pracy. Jest ponadspołeczna i transcendentna. Najbardziej polisemiczna niezrozumiałość charakterystyczna jest właśnie dla bohaterów tej warstwy – sfinksów. A sfinks to lwo-panna: chtoniczny jak kobieta, a jednocześnie słoneczny (lew). W jednym ciele spotkało się w nim jasne i czarne słońce. Bohaterowie ci poruszają się po powieści wśród moralno-metafizycznych problemów, które dręczą ludzi takich jak Raskolnikow, Szatow, czy nawet Kiriłłow – jak Krokodyl Czukowskiego na ulicach

Piotrogradu⁶². Nie istnieją dla nich moralno-metafizyczne problemy, gdyż oni sami są jedną wielką metafizyką i ucieleśnioną transcendencją. Jest w nich przedduchowy stan Całości, synkretyczny, do rozpadu na materię i ducha. Choć zdarza im się czasem rozmyślać, to robią to po łebkach, lewą nogą, beztrosko, problemy dla nich nie istnieją; wszystko to są drobnostki w porównaniu z owym atlasowym ciężarem istnienia, który muszą znosić. Kronos jest wszakże większy i głębszy od Zeusa, większy wiedun z niego, tamten bowiem zawiaduje jedynie ognioświat(ł)em, a ów węchem czuje substancję, *mat-kę-mat-erię* i wiele z tego, co wymyka się rozsądkowi i kategoryzowane jest jako „irrationalne”. Ze śluzu bierze się życie jak zdrowe błoto⁶³ w „Co robić?” Czernyszewskiego (choć zgniłe błoto może być jeszcze bardziej metafizyczne i życiodajne).

Tak więc Fiodor i Piotr, Kron-Chton i Kamień-Cesarz, nie mogą zapewne stanowić przeciwieństw, należą bowiem do różnych poziomów, stanów Całości. Fiodor jest sprzęgnięty z eonem tytanów, a pod nim porusza się Chaos i pulsuje jego protoplazma. I Piotr, i Fiodor nie mają ze sobą nic wspólnego, typią tylko na siebie z ukosa⁶⁴. I nie bez powodu Fiodor Dostojewski swoje imię, tj. imię Boga-Stwórcy świata swoich postaci, nadał właśnie ojcu Karamazowowi, tym samym przybliżając go najbardziej do samego centrum Psycho-Kosmo-Logosu na jego dostojną, dostosławną modłę (cerkiewnosłowiański prefiks *dosto-*, jak i *prepo-*⁶⁵, oznacza najwyższy stopień jakości, jest przedrostkiem epitetów boskości). A kim jest Stawrogin – stworzeniem na tym samym poziomie co Fiodor Pawłowicz Karamazow, który w perspektywie jest Zosimą i wyłania się w owym obrocie akcji, gdy idzie na spowiedź do Tichona – tylko on go może zrozumieć, znajdując

⁶² Zob. K. Czukowskij, *Krokodil*, Moskwa 2017 – przyp. tłum.

⁶³ Mikołaj Czernyszewski, *Co robić?*, przeł. Jerzy Brzęczkowski, Warszawa 1951, s. 185.

⁶⁴ Kamień-Cesarz to już uogniona ziemia, wysuszona i zbita w żelazo, rozsądek, gęsty atom zakładający wokół siebie rozrzedzoną przestrzeń, pustkę, nieistnienie – miejsce dla świat(ł)a, wiatru, powietrza: kamień to ziemia, materia zorientowana na *woz-duch*, podczas gdy masa, z której są chtoniczni, tytani, jest nierozdzielnie wilgotną, bezrodzajowo-bezwidokową (bezideową), nieprzerwaną ciągłością (podczas gdy kamień – wozduch jest linią przerywaną: istnienie – nieistnienie, dyskreja jako zasada układu Całości).

⁶⁵ Ros. *priepo-* (препо-). Cerkiew prawosławna czci Zozyma Sołowieckiego (Зосима Соловецкий), noszącego miano „priepodobnyj” („преподобный”), które nadawane jest świętym mnichom – przyp. tłum.

wspólny język, należą do tych samych poziomów. Nawet Iwan Karamazow w rozmowie z Zosimą jest dzieckiem, oseskiem, nie na równi. A Stawrogin może na równi, nie grzeszy tylko rozumem jak Iwan – suchutki, czyściutki, tak że dla pełnego urzeczywistnienia owej potencji w Kosmosie Dostojewskiego trzeba było go zrosić, zwilżyć Smierdiakowem – lecz zgrzeszył *żywcem* i dotknął istnienie do żywego.

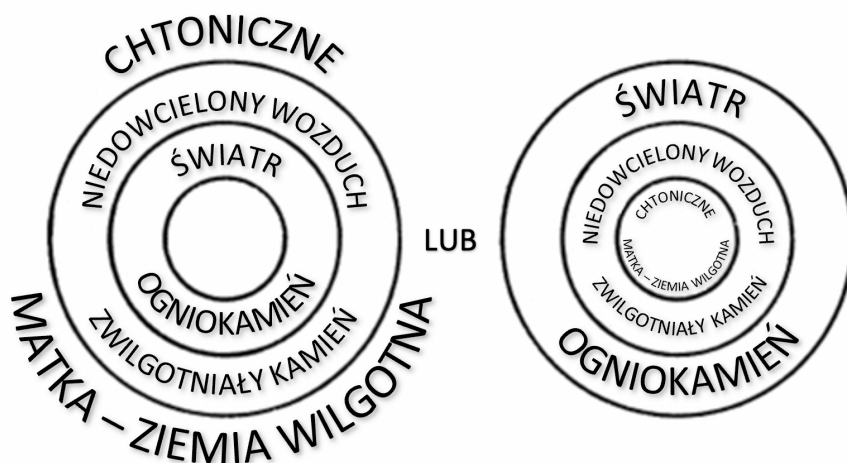
W światach powieściowych warstwa chtonicznych jest jak życiodajność, jak pierwsze, ciemne, wilgotne niebo pierwotnych kosmicznych wód, niebo Waruny – Uranu, obejmuje przestrzeń wszystkich kolejnych wątków, postaci, ciał niebieskich, woz- duchów i ich do-, przy-, z-, u- i odniesień, konfliktów – afektów, które, cesarzowie i światrowie, znajdują się i spełniają wewnątrz pierwszych. W każdym razie jest to pole siłowe, skąd idą fale, pulsacja sił i dążeń, mechanizm i zamysł wszystkich wątków w powieściach: od Stawrogina – kataklizm „Biesów”, od Fiodora Pawłowicza – krzyżmo, którym namaszczone jest karamazowszczyzna podług swego składu i zgodnie z dynamiką: w nim bije źródło wszystkich ich pasji, dążeń i pokus. Od Wiersiłowa pochodzi Młodzik, a cały jego świat wraz z planem mieści się wewnątrz Wiersiłowskiego mechanizmu, jest przezeń określony. I Swidrygajłow jawi się przed Raskolnikowem jako swojego rodzaju przedpotopowe zjawisko, na które, jak gęsi na grom, ów podnosi głowę, do której mu przychodzi: „A przecież Swidrygajłow to też wyjście...”⁶⁶. A jakże! W takie głębiny i przestrzenie, które suchemu prawiczkowi, diakonowi-staroobrzędowcowi nawet się nie śniły.

⁶⁶ Autor najwyraźniej parafrazuje tutaj myśli Raskolnikowa o Swidrygajłowie z szóstej części powieści. Por. *Zbrodnia i kara...*, s. 442 – przyp. tłum.

Tak może być przedstawiony Kosmos Dostojewskiego⁶⁷. Jednak po zakończeniu pracy widzimy, że przy takim podejściu przepadła gdzieś cała problematyka moralności i duchowości – nie jest tu wychwytywana, prawdopodobnie tak, jak w sferze Kantowskiego rozumu teoretycznego, odwołującego się jedynie do natury i konieczności, niepojęta pozostaje wolna wola i etyka, osobowość i “ja”. Jest to zagwozdzka – jak połączyć te kropki – do kolejnych przemyśleń i przenikania w Całość Psycho-Kosmo-Logosu, z którego tutaj odszczepiony został tylko Kosmos.

1 – 6 lipca 1971 r.

⁶⁷ Można spróbować zobrazować hierarchię ról na pewnym schemacie. Jeśli Całość to Sferes, to poziomy mogą być w nim postrzegane jako sfery koncentryczne, przy czym każda jest binarna w parze przeciwieństw.



Na pierwszym schemacie świat znajduje się w łonie chtonicznym jak Jonasz w wielorybie. A można i na odwrót: ujrzeć świat jako emanację z pulsującego wnętrza, rozrost i rozwój. Poziom ludzki wychodzi pośrodku: ściskają go (lub rozciągają), z jednej strony, elementy chtoniczno-przyrodnicze i Matka – Ziemia Wilgotna (której u Dostojewskiego prawie nie ma, jest zerowa), a z drugiej strony – energie duchowo-historyczne.

